

Dla kogo „nasza” Europa

7 lutego 2015

Włochy do niedawna brały na siebie koszty patrolowania szlaków wodnych na Morzu Śródziemnym uczęszczanych przez imigrantów, którym ratowały życie, a następnie umożliwiały poszukiwanie dla siebie miejsca w innych częściach Europy. Ta polityka już jest nieaktualna.

Od początku bieżącego roku uratowano z Morza Śródziemnego ponad 130 tys. imigrantów. Operacja Mare Nostrum („Nasze Morze”), wszczęta przez rząd włoski w październiku 2013 r., po tym, jak 600 uchodźców z Syrii i Eritrei poniosło śmierć w dwóch morskich katastrofach u brzegów Italii, zakładała przechwytywanie emigranckich łodzi, zanim coś im się przydarzy. Angażowała ona wielką liczbę ludzi – jednostki i maszyny włoskiej marynarki wojennej, armii, lotnictwa, karabinierów, służby celne, straż przybrzeżną i policję. Dzięki temu bezprecedensowemu zaangażowaniu sił i środków, spieszo na ratunek wszystkim łodziom z emigrantami, przechwytywanym w okolicy wybrzeża Libii, a ich pasażerowie trafiali do włoskich portów na Sycylii albo na stałym lądzie.

Liczba migrantów dramatycznie wzrosła w ostatnich miesiącach, a rok 2014 był rekordowy: 133 tys. przybyszów w okresie od stycznia do października to znacznie więcej niż dotychczasowe maksimum – 63 tys. ludzi w roku 2011, kiedy to wielu zmusiły do ucieczki rewolucja w Tunezji i wojna w Libii. Powodów tego wzrostu jest wiele: destabilizacja i wojna w krajach pochodzenia uchodźców, jak również coraz bardziej drastyczny brak bezpieczeństwa w Libii, w której rząd centralny niemal wcale nie funkcjonuje – rzeczywista władza znajduje się w rękach ugrupowań paramilitarnych. Większość emigrantów wypływa z Libii, która stała się na nowo głównym punktem wyjścia dla tych, którzy chcą się dostać do Europy. Należą do nich, przede wszystkim, poszukujący azylu uchodźcy z Syrii, Mali, północnej Nigerii i Erytrei – sytuacja zdecydowanie odmienna od tej z

przeszłości, kiedy to z poszukującymi azylu mieszała się emigranci ekonomiczni. Zmiana ta jest widoczną oznaką tego, że recesja w Europie modyfikuje strukturę emigracji: Unia Europejska jest dziś znacznie mniej atrakcyjnym celem dla emigrantów, wybierających teraz inne kierunki.

W ostatnich miesiącach rząd włoski diametralnie zmienił politykę w stosunku do przybyszów. Od momentu, gdy 30 sierpnia 2008 r. ówczesny premier Silvio Berlusconi podpisał układ o przyjaźni, partnerstwie i współpracy z przywódcą libijskim Muammarem Kaddafim, włoska marynarka wojenna miała rozkaz zwracać wszystkie przechwycone na Morzu Śródziemnym łodzie emigrantów, przez co w latach 2009-2010 liczba przybywających spadła niemal do zera. Marynarka zatrzymywała każdą łódź i odsyłała wszystkich pasażerów do punktu wyjścia bez identyfikowania ich ani sprawdzania, czy mogliby ubiegać się o azyl. Politykę tę zarzucono w trakcie wojny w Libii, kiedy Włochy przystąpiły do natowskiej koalicji przeciwko Kaddafiemu, i kiedy w lutym 2012 r. potępił tę politykę Europejski Trybunał Praw Człowieka. Po obaleniu Kaddafiego rząd włoski próbował dogadywać się z nowymi władcami Libii, żeby zapobiec emigracji. Nie było to łatwe, ponieważ okazało się, że libijscy władcy nie są w stanie sprawować żadnej realnej władzy.

EUROPA MUSI NAM POMÓC

Punktem zwrotnym stały się tragedie z października 2013, a zwłaszcza ta, która miała miejsce koło Lampedusy 3 października – świat obiegły obrazy hangaru w maleńkiej wiosce sycylijskiej, do którego przywieziono odnalezione zwłoki 366 osób. Wtedy to ówczesny premier Enrico Letta postanowił jednostronnie wszcząć operację Mare Nostrum, aby „nie dopuścić do powtórzenia się tych tragedii”.

Wiele ludzi uniknęło śmierci, ale ofiar nadal nie brakowało: według oszacowań Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców, co najmniej 3 tys. emigrantów zginęło na morzu od

stycznia 2014. – Liczba ta byłaby o wiele wyższa, gdyby nie operacja Mare Nostrum – twierdzi Luigi Ammatuna, burmistrz miasta portowego Pozzallo, gdzie często wysadzani są na brzeg uratowani emigranci. – Sami sobie nie poradzimy z tak ogromną liczbą przybywających. Europa musi z nami współpracować i udzielać nam pomocy w postaci zasobów i pieniędzy.”

Na całym wybrzeżu Sycylii, w portach zwykle goszczących więcej turystów niż uchodźców, władze lokalne zwracają się o pomoc do rządu centralnego i Brukseli. – Sycylia jest nie tylko pograniczem Włoch. Jest ona granicą Unii Europejskiej – mówi Enzo Bianco, burmistrz Katanii i były minister spraw wewnętrznych. – Unia powinna nam pomagać w patrołowaniu oraz w zajmowaniu się osobami przybywającymi do Włoch w poszukiwaniu azylu. Dla nich wszystkich Włochy są po prostu bramą do UE. Oni nie pragną tutaj zostać. Chcą wędrować dalej na północ.”

Operacje ratownicze kosztowały Italię ok. 9 mln euro miesięcznie. Włochy przez rok ponosiły ten wysiłek finansowy samotnie, ale raz po raz prosiły UE o większą pomoc. Bruksela zaś od dłuższego czasu grała na zwłokę, nie udzielając żadnej odpowiedzi.

Włochy nie prowadziły identyfikacji emigrantów, a zachęcały ich do przemieszczania się do innych krajów europejskich, naruszając tym samym unijne przepisy. Zgodnie z prawem unijnym, od emigrantów przybywających do Włoch powinno się pobierać odciski palców i, jeśli ubiegają się o azyl, nakłaniać ich do wystąpienia o azyl właśnie w tym kraju. Konwencja dublińska stwierdza, że ubiegający się o azyl muszą pozostać w pierwszym kraju europejskim, w którym się znajdują, co ma ich zniechęcić do rozglądania się za najdogodniejszymi warunkami. System ten pozwala państwom północnoeuropejskim na deportację emigrantów do krajów południowego jej pogranicza, przez które dostali się na teren Unii. Jednak te kraje mają bardzo słaby system opieki socjalnej dla emigrantów, którzy kończą na ulicach, w slumsach albo w skłotach na peryferiach miast. Dlatego wszyscy emigranci przybywający do brzegów Włoch

starają się przedostać dalej na północ z pominięciem identyfikacji. Państwo włoskie, przytłoczone liczbą przybyszów i koniecznością zadbania o ich najpilniejsze potrzeby, także nie jest zbytnio zainteresowane przedłużaniem procesu identyfikacji, toteż przymyka oko: na 13 tys. obywateli Erytrei, którzy przybyli do Włoch od stycznia do maja 2014, zaledwie 190, czyli mniej niż 2%, wystąpiło o azyl w tym kraju. Wśród Syryjczyków, takich podań było 170 na 6620 przybyłych.

CICHA KŁÓTNIA DYPLMATYCZNA

Komisja Europejska nie była zachwycona faktem niestosowania się Włoch do prawa unijnego, ale rzadko o tym wspominała. Komisja chwaliła Włochy za ratowanie życia ludzkiego, natomiast sama nie kwapiła się wziąć operację Mare Nostrum pod swoje skrzydła ani przekształcić ją w transgraniczny projekt, finansowany przez Unię. KE upominała Włochy, że życzy sobie identyfikacji emigrantów, ale nie groziła żadnymi sankcjami. Włoski minister spraw wewnętrznych, Angelino Alfano, zapowiedział, że jeśli nie doczeka się większego wsparcia ze strony UE, może się zdecydować na upoważnienie poszukujących azyl do przemieszczania się do innych części Europy (choć w istocie już wcześniej to robił).

Ta cicha kłótnia dyplmatyczna ciągnęła się miesiącami, aż do 1 lipca 2014 r., kiedy to Włochy objęły rotacyjną prezydencję Unii Europejskiej, i donośniejszym głosem zaczęły się domagać włączenia się UE w działania ratunkowe, dając wyraźnie do zrozumienia, że są gotowe ograniczyć lub przerwać operację Mare Nostrum. Zaczęły też nieco staranniej przestrzegać przepisów unijnych, i we wrześniu rozpoczęły identyfikowanie imigrantów i pobieranie od nich odcisków palców. Unia po cichu odwdzieczyła się, inicjując dla ochrony unijnych granic operację patrolową Triton, prowadzoną przez Frontex, agencję graniczną z siedzibą w Warszawie. Triton jest zupełnie czym innym niż Mare Nostrum, które było operacją poszukiwawczo-ratowniczą, ale dał Alfano pretekst do ogłoszenia, że

działania w ramach Mare Nostrum zostaną wstrzymane z dniem 1 listopada, a ich rolę przejmie operacja Triton.

Owa nowa zmiana wygląda na powrót do starych koncepcji: wszelkimi środkami przeszkadzać emigrantom i poszukującym azylu w przybywaniu do Europy, utrudniać lub całkowicie uniemożliwiać imigrację, a ostatecznie ją kryminalizować. Po objęciu przez Włochy prezydencji, UE przeprowadziła w dniach od 13 do 26 października wielką ogólnoeuropejską akcję przeciwko „imigrantom o nieuregulowanej sytuacji” pod kryptonimem Mos Maiorum („zwyczaj starszych” albo „prawo starszeństwa”), w której ramach policja państwowa starała się zidentyfikować i schwytać jak najwięcej nielegalnych imigrantów, by następnie deportować ich tam, skąd przybyli. Nazwa operacji sugeruje, że cudzoziemcy to obcy, a UE powinna się bronić przed ich inwazją.

Opisana zmiana polityki jest, jak się wydaje, wynikiem kompleksowego porozumienia między wszystkimi państwami członkowskimi Unii Europejskiej. Włochy, posunąwszy się za daleko z operacją Mare Nostrum, zostały przywołane do porządku i usłuchały. Wydaje się, że cicha kłótnia między Rzymem a Brukselą dobiegła końca. Włochy znów identyfikują przybyszów, Frontex prowadzi operację patrolową, i wszyscy są zadowoleni, z wyjątkiem szukających azylu uchodźców, których więcej straci życie.

IRRACJONALNE REAKCJE

Taka polityka nie jest niczym zaskakującym, ale nasuwa pewne pytania. Dlaczego inne państwa członkowskie UE nie były gotowe wziąć na siebie części ciężaru przyjmowania imigrantów? Dlaczego tak gorliwie obstają przy konwencji dublińskiej? Czy 133 tys. ubiegających się o azyl stanowi zagrożenie dla 500-milionowej populacji kontynentu? „Kwestia imigracji” wzniewa irracjonalne reakcje, związane z lękiem przed inwazją. Gdy w 2011 r. do Lampedusy przybyło tysiąc Tunezyjczyków, rząd włoski wydał im 6-miesięczne pozwolenia na pobyt, które

pozwalają im poruszać się po całej UE. W odpowiedzi Francja postanowiła jednostronnie zawiesić układ z Schengen i przywrócić kontrolę policyjną na granicy w Ventimiglii, aby uniemożliwić im wjazd; 15 tys. ludzi wystarczyło, aby tymczasowo zamrozić układ o swobodnym przepływie osób, stanowiący jeden z kamieni milowych najnowszej historii Europy.

Te same lęki wpływały na powierzchnię przy każdej niedawnej okazji powiększania Unii. W latach 2004-2007 przystąpiło do niej 12 nowych państw członkowskich, w tym 8 byłych krajów komunistycznych. Wiele państw miało zastrzeżenia do tak szybkiego procesu akcesji, i wiele sił politycznych grało na obawach przed masową imigracją; francuska kampania referendalna w sprawie konstytucji europejskiej w roku 2005 była zdominowana przez obraz „polskiego hydraulika”, który miał ukraść pracę swojemu bardziej kosztownemu francuskiemu odpowiednikowi. Nie zjawił się jednak we Francji ani ów „polski hydraulik”, ani wielu innych przybyszów, których się spodziewano z krajów Europy Wschodniej. Gdy Rumunia i Bułgaria przystąpiły do UE 1 stycznia 2007 r., ich obywatele poddano ograniczeniom: w 9 krajach – w tym we Francji, Wielkiej Brytanii i Belgii – musieli oni występować z podaniem o zezwolenie na pracę. Gdy przepis ten został zniesiony z dniem 1 stycznia 2014 r., żaden masowy napływ przybyszów nie nastąpił.

Przedłużający się proces akcesji Turcji do UE ciągnie się już od roku 1963. Wniosek o przyjęcie na członka złożyła Turcja w roku 1987. Od tego czasu Unia rozrosła się z 12 do 28 państw, ale Turcja wciąż czeka. Argumentowano, że Turcja geograficznie nie należy do „obszaru europejskiego”, ale prawda jest taka, że wielu w UE nie chce, aby 75 mln muzułmanów stało się obywatelami Europy.

Jak Europa określa samą siebie? Czy jest ona bytem chrześcijańskim? Czym jest europejska tożsamość, i czy w ogóle istnieje coś takiego? Obywatele Europy postrzegają siebie

bardziej jako Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Niemców czy Brytyjczyków niż jako Europejczyków. UE jest dla nich raczej grupą biurokratów, narzucających z Brukseli plany zaciskania pasa, niż ponadnarodową zbiorowością ludzi, połączonych wspólnotą wartości i dziejów.

Skoro europejska tożsamość jest słaba i niewyraźnie określona, nie może ona być inkluzywna; wszystko, co nowe jest dla niej zagrożeniem – dotyczy to Turcji, i być może także imigrantów z Morza Śródziemnego. Możemy się uzalać nad ich losem, ale widzimy w nich głównie dodatkowy koszt, a nie wartościowy nabytek. Pomagaliśmy im, ponieważ „nie możemy zostawiać ludzi na śmierć na morzu”, jak się wyraził włoski premier, Matteo Renzi. A przecież są to ludzie przeważnie młodzi, czasami wybitnie uzdolnieni, a w każdym razie z determinacją dążący do lepszego życia. Dlaczego nie uznać ich za szansę dla Europy na poszerzenie swoich perspektyw?

Autorstwo: Stefano Liberti

Tłumaczenie: Jerzy Paweł Listwan

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)